Bursztynowa Wieża

Widziałeś kiedyś bursztyny? To złociste kamyki, które czasami wyrzuca na brzeg bezkresne morze. Była kiedyś królowa, która postanowiła zbudować z nich wysoką wieżę. Był też dzielny królewicz i morska czarodziejka, których połączyła prawdziwa miłość. Czy chciałbyś poznać ich historię? Jeśli tak, posłuchaj baśni, którą szumią nad morzem przybrzeżne fale. Jeśli dobrze im się przysłuchasz, być może, tak jak ja, usłyszysz w ich plusku tę opowieść.

Dawno, dawno temu na wysokim wzgórzu nad brzegiem morza wznosił się potężny zamek. Panował w nim wielkoduszny i szczodry król, a poddanym wiodło się dobrze pod jego rządami.

Było tak do czasu, gdy zmarła ukochana żona króla. Królowa, która zawsze odznaczała się słabym zdrowiem, osierociła malutkiego synka. Po jej śmierci król-ojciec pogrążył się w głębokim smutku, z którego nikt nie potrafił go uleczyć.

- Panie – rzekł mu kiedyś jeden z najbardziej zaufanych dworzan – Zadręczasz się twoją i naszą stratą, nie patrząc w przyszłość. Mały królewicz potrzebuje matki, a ty oddanej i wiernej towarzyszki, która mogłaby dzielić twoje obowiązki. Minął czas wyznaczonej żałoby, może więc powinieneś drugi raz się ożenić?

Król w milczeniu pokiwał głową. Brzemię władzy ciążyło mu coraz bardziej, a i mały królewicz Aleksander nie powinien wychowywać się bez matki. Władca wyraził więc zgodę na ślub. Grono doradców wybrało jako kandydatkę na jego małżonkę hrabiankę o nienagannych manierach i olśniewającej urodzie. Król zaakceptował tę propozycję. Niebawem w nadmorskim zamku odbyło się wspaniałe wesele.

Niestety, nowa królowa okazała się kobietą o kamiennym sercu i nieposkromionej ambicji. U jej boku król coraz bardziej pogrążał się w smutku i usuwał się w cień. Coraz więcej decyzji zależało od woli jego kapryśnej małżonki. A że figle i psoty małego królewicza niezmiernie drażniły macochę, nakazała wysłać chłopca do szkół w odległych krainach. Król przyjął wyjazd synka z bólem serca. Całując chłopca w czoło na pożegnanie, zawiesił mu na szyi, na złotym łańcuszku, swój królewski pierścień z okrągłym rubinem.

Minęły długie lata od wyjazdu królewicza. Poddanym coraz trudniej żyło się pod rządami samolubnej królowej. Władczyni coraz mniej troszczyła się o zwykłych ludzi, myśląc wyłącznie o własnych przyjemnościach. Wydawała krocie na zakup drogich strojów i organizację wystawnych bali. Z odległych krain sprowadzano dla niej najbardziej niezwykłe skarby i kosztowności. Mimo to królowa była ciągle znudzona – nic nie było w stanie jej zadowolić. Żaden klejnot, żaden skarb nie robił już na niej wrażenia.

Pewnego dnia u bram zamku zjawił się stary wędrowiec. Oznajmił, że chce pokazać królowej coś niezwykłego: klejnot, jakiego jeszcze nie widziała. Jak sądzisz, co to mógł być za klejnot? Kiedy zaciekawiona królowa kazała wpuścić przybysza, staruszek wyciągnął z sakiewki sznur złocistych bursztynów. Królowa przymierzała korale i śmiała się perliście pierwszy raz od wielu dni.

- Skąd je masz? – zapytała zaintrygowana.

- Pani - odpowiedział wędrowiec - jako dziecko zebrałem je na plaży u stóp tego zamku. Czasami to, czego szukamy daleko, jest bardzo blisko. Morze, które szumi pod twoimi oknami, bogate jest w bursztyny, a wie o tym każdy rybak.

Przez kilka następnych dni królowa z dziwnym, złowrogim błyskiem w oczach spoglądała na morze z okna sali tronowej. Rozmyślała o przepięknych bursztynach ukrytych w morskich głębinach.

- Wieża! Wieża z bursztynu! - wykrzyknęła królowa pewnego popołudnia - Każę wznieść tu budowlę, która olśni każdego! Coś, czego jeszcze nigdy nie widziano!

I tak królowa postanowiła zbudować w królestwie niezwykłą wieżę, która w całości miała zostać wykonana z bursztynu. Zaczęły się bardzo trudne czasy dla poddanych.

Każdego ranka mieszkańcy królestwa musieli zbierać dla władczyni bryłki bursztynu, które fale wyrzucały przez noc na piaszczysty brzeg. Piekarze, kowale, praczki, pasterki, murarze i rybacy – wszyscy codziennie zbierali bursztyn. W kraju nie miał kto pracować i zaniedbane królestwo zaczęło podupadać. Dlatego dorosłym nakazano powrócić do ich codziennych zajęć. Teraz obowiązkiem zbierania bursztynów zostały obarczone dzieci.

Nadeszła jesień, okres gwałtownych sztormów i porywistych, słonych wiatrów. Niebezpiecznie było wyprawiać się na plażę. Ale królowa wcale się tym nie przejmowała i dzieci codziennie, przy wietrznej i zimnej pogodzie, musiały zbierać dla niej złociste kamyczki. Bursztynowa wieża była teraz największym marzeniem królowej.

Pewnego ranka, kiedy najmłodsi jak co dzień zbierali bursztyny, nagle zjawiła się ogromna fala i porwała dwójkę małych dzieci. Na próżno rybacy, nie bacząc na niebezpieczeństwo, prędko wyprawili się na ratunek. Dzieci nie odnaleziono. Było pewne, że utonęły. Takie straszne wypadki zdarzają się, kiedy ludzie postępują nieostrożnie w kontakcie z żywiołem. Gdyby nie rozkaz królowej, żadne dziecko na pewno nie poszłoby na plażę w czasie burzy.

Utonięcie dzieci głęboko wstrząsnęło mieszkańcami królestwa. Królowa zaczęła obawiać się, że poddani

wydrukowano dnia: 24.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

wzniecą bunt. Wymyśliła więc, w jaki sposób może zrzucić z siebie odpowiedzialność za nieszczęście. Nakazała mianowicie ogłosić, że całą winę za śmierć dzieci ponoszą morskie fale, które skazała na karę stu uderzeń batem.

Biczowanie fal? O czymś takim nie śniło się nikomu! Żal i gniew w sercach poddanych ustąpiły miejsca poszukiwaniu sensacji. Jak królowa mogła wpaść na tak niedorzeczny pomysł? Nazajutrz kto żyw spieszył na plażę, by nie przegapić tak niezwykłego widowiska. Zgodnie z zamysłem władczyni, biczowanie fal odwróciło uwagę ludzi od jej własnych win.

W wyznaczonym dniu na brzegu morza zgromadziły się tłumy. Kiedy bat królewskiego strażnika smagnął powierzchnię wody, rozległ się cieniutki pisk, jakby kogoś coś zabolało.

Morze zaszumiało głośno. Woda zakotłowała się gwałtownie. Na oczach zdumionego tłumu jedna z fal przemieniła się w prześliczną dziewczynę. Miała ona cerę jasną jak morska piana, oczy błękitne jak niebo i długie włosy falujące jak ocean. Jej długa suknia błyszczała w słońcu niczym tęcza. Była to jedna z morskich czarodziejek, która tego właśnie dnia pod postacią fali przypadkiem przepływała niedaleko brzegu. Na jej widok bat wypadł z ręki strażnika i zatonął we wzburzonej wodzie. Strażnik uciekł w popłochu i schował się w tłumie.

- Dlaczego mnie zraniliście? – zawołała przestraszona dziewczyna, ukazując przecięte batem ramię. - Cóż złego wam uczyniłam?

Z tymi słowami zaczarowana dziewczyna rzuciła się z powrotem w morze. Po chwili z fal wyłoniła się wielka, biała mewa. Ptak zakołował nad głowami zebranych i pokrzykując żałośnie, poszybował w kierunku horyzontu.

Był ktoś, kto długo spoglądał za nim w dal, nawet kiedy mieszkańcy królestwa, zatrwożeni dziwnym zjawiskiem, pospiesznie rozeszli się do domów. Na wierzchołku wysokiej skały, górującej nad plażą, stał ubogo ubrany młodzieniec o szlachetnej twarzy. Pod pocerowaną koszulą z pewnością nikt by nie zauważył pierścienia z rubinem, który miał zawieszony na szyi…

Był to sam królewicz Aleksander, który w tych dniach powrócił do ojczyzny po wielu latach nauki w dalekich krajach. Przez ten czas wyrósł na wspaniałego młodzieńca. Zamiast jednak udać się wprost do zamku, królewicz postanowił nierozpoznany przez nikogo, w prostym ubraniu wędrować po królestwie, żeby zobaczyć, jak naprawdę wiedzie się tu ludziom… Zasmucony wszystkim, co ujrzał, przywdział wytworne szaty i założył królewski pierścień. Szybkim krokiem ruszył na spotkanie ojca.

Kilka dni później wieść o powrocie królewicza obiegała już całą krainę. Na zamku wyprawiono wspaniały bal, a przedwcześnie podstarzały król nie posiadał się z radości.

- Już pora, żebyś przejął tron, Aleksandrze.- rzekł do syna, gdy nazajutrz spożywali kolację w promieniach zachodzącego słońca, które pozłacało jego posiwiałe skronie i barwiło purpurą zaniedbane szaty. – Ludzie czekają na nowego króla i bohatera. Patrzę na ciebie i widzę, że będziesz bardzo dobrym królem.

Młodego królewicza niezmiernie uradowały te słowa. Natomiast jego macocha-królowa wpadła we wściekłość. Życzeniem króla było przekazanie tronu Aleksandrowi, ale królowa nie zamierzała z nikim dzielić się władzą. Dlatego nakazała skrybom przewertować księgi i w końcu odnalazła stary przepis, który mówił, iż żeby zostać królem, królewicz musi najpierw się ożenić.

- Dopóki nie znajdziesz sobie żony, Aleksandrze - stwierdziła królowa– nie możesz objąć tronu!

Od czasu tej rozmowy zasmuciło się serce królewicza. Czasami o zmierzchu widywano go, jak długo bez celu wędrował samotnie brzegiem morza. Rybacy kiwali głowami i pytali się, czy królewicz oby nie zapadł na tę samą melancholię, która trawiła duszę jego ojca.

Ale smutek królewicza był inny. Czuł się odpowiedzialny za królestwo i wiedział, że jak najprędzej powinien się ożenić, żeby jako nowy król naprawić zło wyrządzone rządami macochy. Nie chciał jednak brać sobie żony bez miłości, a cóż mógł poradzić na to, że jego serce biło dla niebieskookiej morskiej czarodziejki, ujrzanej raz tylko na plaży?

Przyszła zima i królewicz podjął decyzję. Z nadejściem wiosny weźmie okręt i popłynie na poszukiwanie pięknej dziewczyny, o której nie mógł przestać myśleć. Być może morska czarodziejka zechce zostać jego żoną? Nie mógł o niej zapomnieć i wiedział, że jeśli ma się ożenić, za wszelką cenę musi spróbować ją odnaleźć.

Całą zimę zajęły przygotowania do morskiej wyprawy. Z najdalszych zakątków królestwa nadciągali liczni ochotnicy, pragnący ujrzeć nieznane lądy i poznać smak przygody. W końcu białe żagle królewskiego okrętu załopotały na wiosennym wietrze. Dumny statek szybko mknął w morze, żegnany przez zgromadzony na brzegu tłum.

Mijały dni, tygodnie i miesiące, a okręt płynął nieprzerwanie. Czasem śmiałkowie napotykali na swej drodze wyspy, a na nich porty pachnące nieznanymi przyprawami, pełne zdumiewających opowieści i skocznej muzyki. Innym razem tygodniami widzieli dookoła jedynie monotonny bezmiar oceanu. Nigdzie jednak nie słyszano o pięknej morskiej czarodziejce o długich włosach falujących jak ocean. Aż w końcu w jednym z portów królewicz spotkał starego żeglarza.

- Panie – rzekł mu ten człowiek – Choć słyszałem historie o morskich czarodziejkach, nigdy żadnej z nich nie

wydrukowano dnia: 24.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

spotkałem. Ale jeśli naprawdę chcesz odnaleźć twoją ukochaną, moim zdaniem, o ile się odważysz, powinieneś płynąć na Mgielną Wyspę.
- Mgielna Wyspa? – zdziwił się królewicz. – Gdzie ona się znajduje?
- Nikt tego nie wie, panie. – odpowiedział żeglarz. – Gdyż światło, które wskazywało do niej bezpieczną drogę, dawno już zgasło.
- Po cóż więc mam szukać tej wyspy? – zdumiał się znowu królewicz.
- Gdyż powiadają, że każdy, kto na nią przybędzie, odnajdzie na wyspie to, co nosi w swoim sercu. Jeśli odnalezienie dziewczyny jest tym, czego pragniesz najbardziej, z pewnością spotkasz ją właśnie na Mgielnej Wyspie.
Królewicz podziękował żeglarzowi za radę. Wsiadł na okręt i nakazał załodze stawiać żagle. Gdzie powinien płynąć? Nikt nie mógł wskazać mu właściwego kierunku. Mijały kolejne tygodnie, a okręt pruł przed siebie na przekór morskim bałwanom.
Pewnego dnia niebo pokryło się ciemnymi chmurami. Jedna po drugiej posypały się oślepiające błyskawice. W mgnieniu oka rozpętała się straszliwa burza. Zdawało się, że wszystkie wichry i fale oceanów rzuciły się z wściekłością na statek. Królewicz uwijał się na pokładzie ze wszystkich sił, jednocześnie wykrzykując rozkazy, które zagłuszał jednak ryk sztormu. Świsnęło, huknęło i dookoła zapadła ciemność.
Kiedy nazajutrz królewicz otworzył oczy, w głowie wirowały mu straszne wspomnienia: krzyki ludzi, huk fal i ciemność... Zrozumiał, że okręt zatonął. Z trudem uniósł głowę i rozejrzał się dokoła z niedowierzaniem. Wzburzone fale wyrzuciły na wpół żywego królewicza na tajemniczy, zasnuty mgłami ląd.
Aleksander wędrował brzegiem w poszukiwaniu jakiejkolwiek oznaki, że ktoś z jego towarzyszy ocalał. Niestety, nic na to nie wskazywało.
Słyszałeś kiedyś historie o rozbitkach, którzy znaleźli się na bezludnej wyspie? Tak jak oni królewicz zorientował się, że znalazł się na tajemniczym lądzie. To miejsce przypominało najprawdziwsze cmentarzysko okrętów. Pomiędzy sterczącymi skałami walały się ich żałosne szczątki: zmurszałe maszty i podarte, przegniłe żagle. Ale nie tylko. Na brzegu leżały też góry złotych dukatów, klejnotów, brylantów i innych kosztowności. Jakby wszystkie skarby, które niegdyś znajdowały się na pokładzie zatopionych statków, zostały wyrzucone na brzeg tej przedziwnej wyspy.
Królewicz czuł, jak coraz większa rozpacz wzbiera mu w piersiach. Nagle, pomiędzy wierzchołkami odległych skał i drzew, dostrzegł zarys wysokiej wieży, która błyszczała jak złoto. Królewicz prędko ruszył w tamtym kierunku.
Kiedy dotarł do stóp budowli, zaczynało zmierzchać. Mimo to wieża lśniła nieprzerwanie. Wzniesiono ją ze złocistego bursztynu gładkiego jak jedwab.
Nieopodal wrót wieży płonęło ognisko, przy którym grzał się starzec ubrany w łachmany. Aleksander, uradowany ze spotkania innego człowieka, ukłonił się, a starzec gestem zaprosił go do ognia.
- Zapewne jesteś rozbitkiem, nieprawdaż? - powiedział starzec, podając chłopakowi kawałek czerstwego chleba. - Morze musi cię kochać, skoro ocaliło ci życie. Ach, jak dawno nie było tu nikogo, kogo oszczędziłyby tutejsze straszne fale!
- A więc długo przebywacie na tej wyspie, panie? Kim jesteście? I czy ktoś jeszcze mieszka w bursztynowej wieży? - zapytał królewicz, spoglądając ze zdumieniem na niezwykłą budowlę.
- W wieży? Nie, nikt w niej nie mieszka… - odpowiedział starzec. – Niegdyś była to morska latarnia, a ja byłem tu latarnikiem. Rozpalałem ogień na jej szczycie, żeby uchronić statki przed zdradliwymi, podwodnymi skałami… Ale jestem już zbyt stary i słaby, żeby wspiąć się na górę… Schody są długie i strome… Gdybyś wiedział, jak cierpię! Spędzam moją starość w bezsilności, oglądając katastrofy okrętów, których szczątki wyrzuca na brzeg morze… Ach, gdyby komuś udało się rozpalić ogień na szczycie bursztynowej wieży! - westchnął starzec, wpatrując się w płomienie nieobecnym wzrokiem. – Statki znów mogłyby przepływać tędy bezpiecznie!
- Przecież ja tu jestem!- zawołał królewicz - Jestem młody i silny, dotarcie na górę zajmie mi tylko kilka chwil… Z radością rozpalę ogień w wieży, przyjacielu, a co najważniejsze, zapobiegniemy zatonięciu kolejnych okrętów!
Z tymi słowami królewicz sporządził sobie pochodnię z gałęzi. Natychmiast skierował się ku latarni morskiej o bursztynowych ścianach.
Droga na jej szczyt wiodła po krętych, wąskich schodach o setkach stopni. Zdała się królewiczowi dłuższą niż był to przypuszczał. Wreszcie chłopak dotarł na samą górę. Umieścił zarzewie w palenisku i rozdmuchał je z całych sił. Po chwili płomienie ognia tchnęły życie w opuszczoną morską latarnię. Aleksander rozejrzał się dookoła i przypomniał sobie marzenie swojej macochy o wzniesieniu wieży z bursztynu. Czy tak właśnie wieża wyglądała w jej snach?...
Nagle królewicz usłyszał trzask zamykanych wrót i przeniknął go chłód. Na próżno zbiegł po schodach i mocował się z zamkiem - drzwi były zamknięte. Wychylił się z jednego z okien wieży i poprosił starca o pomoc, ale ten tylko roześmiał się złowrogo.

wydrukowano dnia: 24.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Witaj na Mgielnej Wyspie, chłopcze! – zawołał, zadzierając głowę. – Jeśli chcesz, możesz teraz posłuchać mojej historii...

I dawny latarnik opowiedział królewiczowi, w jaki sposób znalazł się na tym zagubionym lądzie. Niegdyś starzec był groźnym czarnoksiężnikiem. Widząc jego złe uczynki, inni czarodzieje odebrali mu magiczną moc i skazali go na pobyt na samotnej, zasnutej mgłami wyspie. Tutaj, żeby odkupić swoje winy, dawny czarnoksiężnik miał strzec ognia w morskiej latarni i czuwać nad bezpieczeństwem przepływających statków. Ale szybko znudziło mu się to zajęcie. Postanowił zgasić światło morskiej latarni i tym sposobem bogacić się skarbami z zatopionych okrętów, które tutejsze fale wyrzucały na kamienisty brzeg.

- Jedyne, czego mi brakowało – zakończył podstępny starzec – to głupiec, który zgodzi się zająć w wieży moje miejsce! To dlatego cię w niej zamknąłem. Rzucono na mnie bowiem czar, który nie pozwoliłby mi opuścić wyspy, dopóki nie znajdę w zamian innego latarnika. Nikt nie może stąd odpłynąć, jeśli światło nie płonie w bursztynowej latarni!

Królewicz nie mógł ukryć swojego zdumienia.

- To naprawdę jest Mgielna Wyspa? – szepnął z niedowierzaniem, rozglądając się z wieży dookoła. – Powiedziano mi, że kto na nią przybędzie, odnajdzie tutaj to, czego najbardziej pragnie... A ja widzę tylko wraki statków i góry klejnotów. Czy ludzie marzą jedynie o bogactwie? – zapytał z przestrachem.

- To pewnie dlatego, że wielu z nich żyje w biedzie... – odpowiedział mu po chwili zastanowienia starzec, tkwiący wciąż u stóp bursztynowej wieży. – Pozostałe marzenia przysłania mgła. Ale każdego dnia o świcie opada ona na krótką chwilę. Jeśli wówczas spojrzysz na wyspę ze szczytu bursztynowej wieży, ujrzysz wszystkie pragnienia ludzkich serc.

Z tymi słowami dawny czarnoksiężnik skierował kroki ku plaży, by wypatrywać okrętu, który mógłby zabrać go z Mgielnej Wyspy.

Uwięziony królewicz postanowił za wszelką cenę nie tracić ducha. Wędrował w górę i w dół niekończącymi się, krętymi schodami budowli, odkrywając jej liczne, sekretne komnaty. W jednej z nich mieściła się kuchnia pełna zapasów zgromadzonych przez latarnika, w innej - biblioteka ze starymi księgami.

Nazajutrz królewicz zbudził się przed świtem. Przypomniał sobie, gdzie się znajduje, i pomknął krętymi schodami na sam szczyt bursztynowej wieży. Kiedy pierwszy promień słońca odbił się w morskich falach, zasłona mgieł otaczająca wyspę opadła na moment. Wówczas oczom oniemiałego chłopaka ukazały się wszystkie marzenia żeglarzy i rozbitków. Królewicz wypatrywał wśród tego przedziwnego krajobrazu morskiej czarodziejki, która tak bardzo zapadła mu w serce, ale nigdzie nie mógł jej dostrzec. Zasmucony, poczuł się nagle bardzo samotny, gdyż całą wyspę znowu zasnuła gęsta mgła.

Od tej pory dni upływały królewiczowi na czytaniu starych ksiąg, wpatrywaniu się w horyzont i strzeżeniu ognia. Z góry widział jak czarnoksiężnik drepce w kółko po plaży i wypatruje okrętu, który zabrałby go z Mgielnej Wyspy. Chytry starzec gromadził też w worach uszytych ze starych żagli kosztowności, które zdawały się nie mieć końca.

Pewnego ranka do brzegu wyspy bezpiecznie przybił pierwszy od dawna statek. Królewicz dostrzegł z wieży jego żagle i poczuł się bezsilny. Okręt zacumował daleko i żaden z marynarzy nawet nie usłyszałby jego wołania o pomoc. Zresztą, czy żeglarze usłyszeliby cokolwiek? Na widok ogromnych skarbów leżących na brzegu całkiem stracili głowę. Cały dzień i noc znosili na pokład kosztowności, a wypełniwszy nimi po brzegi ładownię żałowali, że nie mogą zabrać więcej. Nad ranem pili wino razem z czarnoksiężnikiem planując, co zrobią z tak wielką fortuną.

Byli tak zaaferowani skarbem, że nie zauważyli oznak nadciągającej burzy. Kiedy przeładowany okręt wyszedł w morze i nabrał mocnego wiatru w żagle, rozpętał się potężny sztorm. Ciężki od złota statek zatonął prędko jak kamień – na próżno Aleksander podsycał ogień latarni. Nie mogło to już pomóc. Tak zginęli chciwi żeglarze wraz z czarnoksiężnikiem z wyspy.

Królewicz z bursztynowej wieży patrzył bezsilnie, jak ich miotany falami okręt idzie na dno. Ogarnął go głęboki smutek, ale jednocześnie poczuł się pomiędzy bursztynowymi murami jak w bezpiecznym schronieniu.

- Nie mogę tu umrzeć. - rzekł do siebie - Jeśli naprawdę znajduję się na Mgielnej Wyspie, gdzieś tutaj jest również to, o czym najbardziej marzę!

Wtem usłyszał coś jak pukanie do okna. Na parapecie przysiadł ptak ze zranionym skrzydłem. Królewicz otworzył okno, a ptak wskoczył do środka, popchnięty mocnym porywem wichury. Była to mała, biała mewa. Zapewne straciła orientację w czasie burzy, a porywiste wiatry przyniosły ją nad ten zagubiony ląd.

Aleksander zaopiekował się mewą, która została teraz jego jedynym towarzyszem. Królewicz leczył jej zranione skrzydło i dzielił się z nią wodą i pożywieniem, a często dla uciechy czytał jej na głos rozmaite książki. Ptak zdawał się wszystko rozumieć, mrużąc czarne oczka i przechylając łepek. Tak mijały dni, które zdały się Aleksandrowi weselsze od poprzednich. Aż nadszedł moment, kiedy ranna mewa powróciła do pełni sił i trzeba było wypuścić ją na wolność.

- Ty, biała mewo, pofruniesz w dal, a ja muszę zostać tutaj, jak w więzieniu… - rzekł królewicz, otwierając

wydrukowano dnia: 24.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

szeroko okno.
Mewa siedziała nadal na jego ramieniu.
- Dlaczego sądzisz, że cię tu zostawię? Pomogłeś mi, więc i ja pomogę tobie. Zabiorę cię na moim grzbiecie gdziekolwiek zechcesz! – odezwał się ptak prześlicznym, ludzkim głosem.
Wypowiedziawszy te słowa, biała mewa przemieniła się w cudowną dziewczynę o szmaragdowych włosach i błękitnych oczach. Była to morska czarodziejka, której od tak dawna szukał Aleksander! Dziewczyna przemówiła czule do królewicza:
- Pokochałam cię i już nigdy nie zaznam prawdziwej radości z dala od ciebie! Proszę, pozwól mi zostać z tobą tam, gdzie zechcesz, bym cię zabrała!
Uszczęśliwiony królewicz przytulił piękną dziewczynę, gdyż o niczym innym od dawna nie marzył.
- Zgodzisz się zatem zostać moją żoną? - zapytał z nadzieją.
- Kiedy tylko zechcesz. - odparła dziewczyna z uśmiechem.
- Jeśli stąd odejdę, kto będzie dbał o światło latarni morskiej, żeby zapobiec kolejnym katastrofom statków? - zafrasował się królewicz.
- O nic się nie martw, najmilszy. - uśmiechnęła się dziewczyna. I wyciągnęła przed siebie drobną dłoń, na której pojawiła się ogromna, lśniąca perła.
Dziewczyna umieściła perłę na szczycie bursztynowej wieży. Odtąd jej blask miał wskazywać drogę zbłąkanym okrętom. Za dnia perła płonęła słonecznym światłem, nocą zaś była jasna jak księżyc.
Królewicz i jego ukochana wspięli się na sam szczyt bursztynowej wieży i po raz ostatni popatrzyli na Mgielną Wyspę. Czarodziejka przemieniła się w ogromną mewę o srebrzystych skrzydłach. Aleksander usadowił się na jej grzbiecie. Poszybowali prędko jak wiatr i bursztynowa wieża na skalistym brzegu pełnym skarbów szybko znikła za nimi. Lecieli trzy dni i trzy noce, a czwartego dnia o świcie królewicz ujrzał rozpostarty na wzgórzu zamek swojego ojca…
Radości z powrotu królewicza nie było końca. Niebawem odbył się ślub królewicza Aleksandra i pięknej dziewczyny, której imię brzmiało Bałtika. Wyprawiono huczne wesele, na którym bawiło się całe królestwo.
Nowy król i jego żona byli niezmiernie szczęśliwi.
- Znalazłem na wyspie to, czego najbardziej pragnąłem – mawiał nieraz z czułością Aleksander.
Lecz chociaż morska czarodziejka mogła żyć wśród ludzi, każdego dnia o północy musiała powracać do morza. W przeciwnym wypadku groziła jej śmierć. Aleksander nie wiedział, gdzie dokładnie płynie wówczas jego ukochana. Może igrała po prostu z wielkimi falami lub na podmorskich pastwiskach pasała kolorowe rybki? Była to jej tajemnica, a młodzieniec szanował sekret dziewczyny. Ale był ktoś jeszcze, kto dowiedział się o jej nocnych wyprawach...
Pewnej nocy macocha Aleksandra ujrzała młodziutką królową przemykającą zamkowym korytarzem. Postanowiła ją śledzić i ze zdumieniem stwierdziła, że piękna dziewczyna znika w morskich falach. Królowa nienawidziła Bałtiki, którą obwiniała teraz o wszystkie swoje nieszczęścia. Nie mogła pogodzić się z myślą, że ona sama nie jest już najważniejszą osobą w królestwie.
- Dokąd nocą wybiera się ta czarownica? - zastanawiała się królowa. Nagle odpowiedź nasunęła się sama - Ach tak! Z pewnością ukrywa gdzieś ogromne skarby z zatopionych okrętów!
Następnego wieczora macocha-królowa słodkim głosem zaprosiła Bałtikę do sekretnej komnaty. Kiedy tylko młoda dziewczyna przekroczyła próg izby, królowa zatrzasnęła za nią ciężkie drzwi.
Na próżno zaczarowana dziewczyna prosiła, żeby ją wypuszczono. Królowa, bardzo z siebie rada, odeszła bez słowa.
Nazajutrz Aleksander w całym zamku szukał swojej małżonki. Nikt jednak jej nie widział. Wreszcie do sprawdzenia pozostała tylko jedna, zamknięta komnata. Kiedy młody król kazał otworzyć jej wrota, zamarło w nim serce. Jego ukochana leżała na podłodze blada jak obłok i na jego oczach zmieniała się w morską pianę.
- Bałtiko! Bałtiko! - zawołał Aleksander - Co mam zrobić, żeby ci pomóc, najmilsza?!
Dziewczyna z wysiłkiem otworzyła oczy.
- Musisz przynieść mi moje serce - wyszeptała. –Tylko z nim będę mogła jeszcze żyć.
- O czym mówisz, kochana? - zapytał Aleksander, lękając się, że jego żona całkiem traci zmysły.
- Pamiętasz lśniącą perłę, którą umieściłam na szczycie bursztynowej wieży? To właśnie było moje serce. - wyszeptała Bałtika i zamieniła się w morską pianę, którą Aleksander nakazał śpiesznie zebrać do porcelanowej butelki.
Tego samego dnia królewski okręt wyszedł w morze. Na pokładzie, prócz młodego króla i załogi, była również jego macocha. Królowa upierała się, że musi wziąć udział w tej wyprawie. Cieszyła się niezmiernie, oto bowiem nadarzyła się wreszcie okazja, żeby na własne oczy ujrzeć ogromne skarby Mgielnej Wyspy. Ale najbardziej chciała zobaczyć wspaniałą, bursztynową wieżę, o której opowiedział Aleksander.
Aleksandrowi rejs dłużył się w nieskończoność. Kiedy wreszcie, dzięki blaskowi perły w wieży, statek bezpiecznie przybił do skalistego brzegu, młody król pierwszy przeskoczył burtę i prędko pobiegł ku morskiej

wydrukowano dnia: 24.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

latarni. Otworzył wrota, które kiedyś go tu więziły, wbiegł po schodach i delikatnie ujął w dłonie świetlistą perłę, pulsującą wewnętrznym blaskiem.

Młody król połączył perłę z morską pianą z porcelanowej butelki. Nic się jednak nie wydarzyło. Z rozpaczy butelka wypadła mu z rąk, rozbijając się na tysiąc kawałków, które prędko zagarnęły przybrzeżne fale. Wówczas jego ukochana Bałtika wynurzyła się z nich, piękna jak jutrzenka, i padli sobie w objęcia.

A co się stało z żądną władzy królową? Ogarnięta gorączką bogactw krążyła wokół bursztynowej wieży. Kiedy wbiegła do środka i, chcąc podziwiać grę płomieni odbitych w ścianach, rozpaliła ogień na jej szczycie, wrota zatrzasnęły się za nią za zawsze. Nikt już nie był w stanie ich otworzyć.

Tak wypełniła się tajemnicza klątwa, ciążąca nad zasnutą mgłami wyspą. Każdy, kto na nią przybył, zastawał na wyspie to, czego najbardziej pragnął. W przypadku żeglarzy były to skarby, dla królewicza i morskiej czarodziejki – prawdziwa miłość, dla złej królowej zaś – wysoka wieża z bursztynu.

Aleksander i Bałtika powrócili na okręcie do królestwa, gdzie oczekiwał ich z wytęsknieniem stary król. Jego dusza tak bardzo uradowała się ich powrotem, że zniknął z niej wielki smutek, który trawił ją przez lata. I, jak to nieraz bywa nie tylko w bajkach, wszyscy żyli długo i szczęśliwie. Nadmorskie królestwo rozkwitło pod mądrymi rządami. Nie mogło stać się inaczej, skoro na tronie zasiadł młody i szlachetny król, który dzięki swej podróży poznał i zrozumiał pragnienia ludzkich serc.

Kiedy latem będziesz spacerować brzegiem Morza Bałtyckiego, spróbuj poszukać złocistych bursztynów. Popatrz też na wysokie morskie latarnie, których światło nocą wskazuje drogę statkom. Może życzliwe fale przypomną ci historię nadmorskiego zamku i bursztynowej wieży na Mgielnej Wyspie?

Paulina Pruszyńska

wydrukowano dnia: 24.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026